Rok XIII. Petroków, dnia 14 (26) Lipca 1885 r. **Nr. 30.**

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rs. 3 kop. —
półrocznie. . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie. . . rs. — kop. 75
Cena pojedyńczego numeru kop. 10.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie. . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ **na pierwszej str. podwójna.**
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przymują:** Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. **W Częstochowie** „Nowa księgarnia"—prócz tego,

w Częstochowie	W Gasztecki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ Szawłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Magazyn Ubiorów Męzkich
KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO
w „Petrokowie"

istniejący od kilku lat w Rynku, obecnie powiększony dla wygody Szanow. Publiczności i przeniesiony od 1 lipca r. b. do domu W-go Zaleskiego przy ulicy „Petersburskiej."

Zaopatrzony został **w najświeższe materyjały** tak krajowe jak i zagraniczne, oraz **w znaczny zapas gotowych ubiorów męzkich** po cenach najprzystępniejszych. (7—4)

W tutejszej szkole IV klasowej męzkiej
z pensyjonatem

zapis uczniów tak miejscowych jak i przychodnich rozpocznie się dnia 6 (18) sierpnia; wykład zaś nauk 20 sierpnia (1 września) r. b. Program nauk ściśle zastosowany do wymagań gimnazyjum klasycznego.

Przełożony ***Jakub Popowski***
(6—1) *Kandydat nauk fizyko-matematycznych.*

Feliks Pomianowski
Ajent Warszawskiego ubezpieczeń od ognia i Technik,

przeniósł swą kancelaryję do domu W-go Senatora Stronczyńskiego, przy ul. Moskiewskiej. (3—1)

We wsi Zielencinie, powiecie Nowo-Radomskim, jest do sprzedania

DZIESIĘĆ KRÓW

cielnych zdatnych do chowania. Stacyja pocztowa **Szczerców,** stacyja kolei **Nowo-Radomsk.** (3—3)

Od 8-go lipca r. b. zamieszkuję przy ulicy Moskiewskiej, w domu W-go Tarnowskiego (dawniej Domańskiego) pod № 229, obok Sądu Okręgowego.

(3—3) **A. Wassercweig.**

OGRÓD owocowo-kwiatowy

z oranżeryją, inspektami, mieszkaniem, obórką, altanami i werendą, przy Alei spacerowej wśród miasta, każdej chwili do wydzierżawienia na przystępnych warunkach. Wiadomość w domu W-go Popowskiego, ul. Odeska w „Petrokowie". (0—22)

Wiadomości Bieżące.

— ***Wieść o strasznym pożarze Grodna*** odbiła się smutnym echem we wszystkich zakątkach kraju—a więc i w naszej gubernii; dlaczego jednak, gdy inne miejscowości tejże, jak Częstochowa, Sosnowiec etc., krzątają się nad zebraniem wdowiego grosza „unitis viribus" dla otarcia łez nieszczęśliwym i urządzają w tym celu publiczne widowiska i teatry—Piotrków dotąd w tym celu nic a nic jeszcze nie uczynił. A przecież blade widmo nieszczęścia i rozpaczy do każdych wrót zajrzeć może, każdę okolicę, każde miasto zamienić w cmentarzysko: „hodie mihi cras tibi" co mnie dziś, ciebie spotkać może jutro—i wówczas poznasz, jak to nędza boli, jaki to gorzki i trujący napój i pokarm—łzy i rozpacz!... Ale oto list pani Elizy Orzeszkowej pisany temi dniami na zgliszczach nieszczęsnego Grodna do jednego z redaktorów „Dziennika Łódzkiego":

„Przebyliśmy piekło i dotąd przebywamy czyściec, z którego nie wiem już, kiedy wyjdziemy. Szczegóły katastrofy naszej czytaliście pewno w gazetach. Szczegóły tyczące się mojej osoby i wspólnych naszych znajomych dadzą się streścić w kilku wyrazach: ponieśliśmy straty ogromne, nie mamy własnego dachu (dom znakomitej powieściopisarki zgorzał) od rana do nocy poimy się łzami i karmimy się nędzą tysięcy ludzi."

„Zdrowa jestem, choć bardzo zmęczona i więcej jeszcze zajęta. Nie był to zwykły pożar, ale jedna z tych katastrof, które jak trzęsienie ziemi lub wulkaniczne wybuchy, w kilka godzin niszczą siedliska i mienie tłumów. Ogień szalał tak gwałtownie, że palił rzeczy wyniesione na place, ulice i ogrody. Ztąd nietylko brak mieszkań i niedostatek żywności, ale powszechna prawie nagość. Ktokolwiek to wszystko widział i widzi, temu obrazy te na wieki jak żmije wpiją się w źrenicę. Niepodobna jednak z założonemi rękoma usiąść przed obliczem tego wielkiego nieszczęścia; uciec przed jego widokiem i spokojnie odpoczywać na wsi—nie mogę. Jestto, a raczej było to rodzinne moje miasto. Mam w niem wśród sfer różnych mnóstwo znajomych w każdym zakącie, mnóstwo wspomnień,— więc siedzę w spiece, kurzawie, chmurach popiołu, które wiatr z nad zgliszcz podnosi, w niewygodach wszelkiego rodzaju i czynię, co mogę. Weszłam w skład komitetu kobiet, niosącego doraźną pomoc najwięcej cierpiącym. Piszę listy do tych, o których wiem, że chcą i mogą przyjść nam z pomocą mniejszą lub większą, bo każda jest pożądaną, każda zabliźnia, jeżeli nie goi, mniejszą lub większą ranę. Macie tam wpływy i stosunki w mieście bogatem i fabrycznem. Proście więc za nas. Pieniądze, *odzież, płótna, perkale, wszystko, co służy do odziewania ciał nagich,* wszystko, co może podtrzymać siły mieszkańców wilgotnych komór i ciemnych suteryn, każdą garść mąki, każdy łokieć materyi jakiej, każdego rubla, każdy funt herbaty lub cukru, przyjmiemy z dziękczynieniem, które w czasie właściwym ogłoszone zostanie drukiem. Wyproście u fabrykantów jak najwięcej perkalów, tkanin trochę cieplejszych, w najgorszym choćby gatunku, najlichszych choćby kołder i chustek, najgorszego choćby sukna. Przysyłajcie to pod adresem moim. Ja to wnoszę do komitetu i otrzymuję pokwitowanie. Lista ofiarodawców wraz z podziękowaniem w czasie właściwym ogłoszoną zostanie. Kontrola więc jest ścisła. W rozdzielaniu pomocy sprawiedliwość panuje też ścisła. Do obu komitetów wchodzą zarówno trzy wyznania tutejsze; nasz, kobiecy, składa się z pięciu rosyjanek, trzech polek i dwu izraelitek. Ci, którzy coś dać zechcą, niech dadzą jak najrychlej, bo ludzie tu przepadają z nędzy, a my nad nimi z żalu i niemocy."

— ***Na pogorzelców*** Grodna nadesłano od urzędników kasy powiatu z Noworadomska rs. 2.

— ***Pożar.*** W nocy z niedzieli na poniedziałek, tj. z d. 19 na 20 lipca obudził nas przeraźliwy odgłos trąbek strażackich. Pożar rozpoczął się o godz. 2½ w nocy. Paliła się dwupiętrowa ogromna kamienica p. Goldhersza przy zbiegu 3 ulic około dawnego zamku, w żydowskiej dzielnicy miasta; palił się mianowicie strych, gdzie mieściły się liczne mieszkania biednych rodzin żydowskich. Kiedyśmy razem ze strażą ogniową przybyli na miejsce — całe poddasze stało już w płomieniach. Dyrygował strażą w zastępstwie naczelnika głównego pana Otto—naczelnik I oddziału p. Rompalski. Straż energicznie wzięła się do dzieła; ogromna jednak przestrzeń palącego się budynku i brak jak zwykle wody, utrudniały gaszenie. Pomimo to, we 2 godzin niebezpieczeństwo zostało usuniętem i ogień umiejscowiony.

Już prawie około godziny 5 rano rozeszła się wieść, że jednego z mieszkańców spalonego domu nie widać. Rozpoczęto pilne poszukiwania—i oto topornik 3 oddziału p. Roll znalazł nakoniec spalone szczątki Berka Eksztejna, izraelity, b. tragarza. Zmarły zajmował mieszkanie pod samym strychem i kilka razy wynosił swoje biedne mienie; ostatnim razem musiał stracić przytomność i znalazł śmierć straszną w ogniu. Trup jego przedstawiał zwęglony kadłub, bez rąk i nóg.

Straty materyjalne wynikłe z pożaru oceniono w przybliżeniu na 5,000 rubli. Ostatecznie ugaszono ogień dopiero o godzinie 9 rano. Jeden z toporników, p. W. omało, że nie został zabity przez spadające cegły, które spłaszczywszy mu kask i zraniwszy silnie czoło—zepchnęły z ratunkowej drabiny na kamienie.

— ***Poświęcenie.*** W ubiegłą niedzielę d. 19 b. m. odbyło się solenne poświęcenie nowej szopy na narzędzia straży ogniowej. Szopa ta znajduje się na Rynku zbożowym (plac Włodzimierski)—i oddaną została do użytku oddziału 3-go straży.

— ***Tutejszą filiję*** Banku polskiego zwiedzał w zeszłą niedzielę delegat komisyi reorganizacyjnej, starszy referent Banku państwa, kandydat praw Zieliński. Pan Z. starał się choć powierzchownie zapoznać z ilością i jakością obrotów finansowych tutejszej filii. Asystował mu w tej czynności jeden z urzędników banku Królestwa.

— ***Nowomianowany*** wicegubernatorem piotrkowskim, b. naczelnik powiatu płockiego, radca stanu Sołncew, przeniesiony został na posadę wicegubernatora do Kielc; kielecki zaś wicegubernator rzeczywisty radca stanu Podgorodnikow przechodzi do Piotrkowa.

— ***Gościł*** w naszem mieście przez kilka dni ubiegłego tygodnia Redaktor „Niwy" p. Mścisław Godlewski.

— ***Licytacyja.*** Przed tygodniem sprzedany został w drodze sądowej subhastacyi za rs. 57,000 jeden z piękniejszych majątków z powiecie radomskowskim—*Janki*, rozległości włók 43. Nowonabywcą jest Dr. Zalewski z Warszawy, naczelny lekarz szpitala św. Ducha.

— ***Rada nadzorcza str. ogn.*** rozesłała do niektórych członków honorowych prośby o uiszczenie zaległych rocznych składek. My ze swej strony dołączamy takąż prośbę w imieniu tych, co pojmując konieczność istnienia i pożyteczność instytucyi, już opłacili rzeczoną składkę.

— ***Tutejsza Dyrekcyja Szczegółowa***, od jesieni roku zeszłego zarządziła taks w dobrach ziemskich przystępujących do pożyczki V seryi — 235, z których zostało wykonanych przez delegatów 192. Z tych zaś rozpatrzyła i przyznała pożyczek 126, odmówiła 3, wstrzymała z powodu zaległości 9.

— ***Zaległości*** z dóbr stowarzyszonych, należne w ratach i $^1/_{16}$ Tow. Kred., w obrębie naszej gubernii, wynoszą z dniem dzisiejszym:

W LZ-ych	Seryi I	rs. 161.474	k. 83
„	„ II	rs. 21.668	k. 07
„	„ III	rs. 29.502	k. 84 $^1/_2$
„	„ IV	rs. 11.494	k. 24 $^1/_2$
„	„ V	rs. 14.435	k. 99 $^1/_2$
	Ogółem	rs. 238.575	k. 98 $^1/_2$.

— ***Po przebrukowaniu*** głównej ulicy naszej w r. zeszłym, w r. bieżącym wzięto się do położenia bruku na ulicy Moskiewskiej (Bykowskiej) i placu Aleksandryjskim. Na pierwszej bruk już w tych dniach wykończono.

— ***Konsystujący*** tutaj stale pułk Tobolski udaje się dnia 29 b. m. na 6-tygodniowe doroczne manewra pod Warszawę.

— ***Z Nowego Miasta.*** Od dnia wczorajszego, po wielkich upałach dochodzących do 30 kilku st. R., nastał nieulewny ale długi deszcz i z nim nagłe zniżenie temperatury. Kuracyjusze niektórzy odżyli i wzmogli się na siłach.

Obecnego lata, przy niesłychanym, prawie afrykańskim gorącu i naprzemian deszczach, grzmoty bywają częste — pioruny też tu i ówdzie stają się przyczyną smutnych wypadków.

Żniwa wszędzie już rozpoczęte, tylko brak rąk do sprzątania z pól daje się czuć dotkliwie. Urodzaje są dosyć dobre, byle deszcze długie nie stanęły zbiorom na przeszkodzie.

Sezon letni zgromadza coraz więcej kuracyjuszów. Teraz liczy się ich z górą stu, a niemało osób po odbytej tu kuracyi, zakład leczniczy już opuściło. Stosunkowo z przybyłych na kuracyję z dalszych i bliższych stron, mężczyzn dotąd jest więcej niż kobiet, a pod względem stanów duchowni licznie są reprezentowani. Cywilni i wojskowi, obywatele ziemscy, urzędnicy, kupcy, przemysłowcy, profesorowie i sporo starozakonnych zamożniejszych i uboższych, stanowi główny kontyngens leczniczy. Orkiestra wojskowa przy urozmaiconym repertuarze, od paru już miesięcy codziennie rano i wieczorem, po kilka godzin udatną grą uprzyjemnia pobyt gościom.

Na d. 19 b. m. (Korespondencyja spóźniona. *Przyp. Redak.*) zapowiedziany jest przez afisze koncert zbiorowy p. Karescha, ociemniałego tenorzysty, pani Pawłowskiej pianistki i małżonka jej wiolonczelisty, który to koncert zakończy prawdopodobnie tańcująca zabawa.

Na wiosnę tego roku zakład cały leczniczy, numera, łazienki, główna sala z przyległemi pokojami i pasaż odnowione, robią miłe wrażenie. Same miasteczko spalone w większej części w sierpniu roku przeszłego znacznie się dotąd odbudowało i miejsce starych, poniszczonych domów i domków, zajmują albo całkiem nowe, albo przerobione świeże i schludne budowle.

Kościoły, farny i ks. kapucynów, nie tak dawno starannie wewnątrz i zewnątrz odnowione, ozdabiają niemało miejscowość tutejszą z natury i położenia powabną i urozmaiconą.

d. 17 lipca. L. R.

— ***Z Łodzi.*** Pan Petersilge, skompletowawszy po spaleniu drukarnię, począł znowu wydawać swą „Lodzer Zeitung" w poprzedniej postaci t. j. w tak zwanym „gotyckim druku," aby uniknąć nawet zewnętrznej podobizny do gazet znakomitej większości cywilizowanego świata i odróżnić ją od wydawnictw miejscowych. Prawdopodobnie pochlebić chciał przez to upornemu upodobaniu swych czytelników, t. j. łódzkiemu „faterlandowi".— Na cmentarzu tutejszym buduje się kaplica rodziny Szejblerów, do której planów dostarczyli Dziekoński i Lilpop. Koszta tej budowy obliczone zostały na 150,000 rs.—Fabryka wyrobów bawełnianych pp. Geyerów zmienia się w Towarzystwo akcyjne; Najwyższe tegoż zatwierdzenie nastąpiło w d. 13 b. m. Akcyj ma być 1000 po rs. 1500 każda.—Tak jak w Zawierciu, zachorowało i tu kilkanaście osób na cholerynę, skutkiem spożycia wielkiej ilości młodych kartofli i większej jeszcze ilości piwa; skończyło się tym razem na strachu; radzimy jednak nie wywoływać wilka z lasu...

— ***Od naszych prenumeratorów*** z pod Radomska, otrzymujemy zapytanie: „czy jest i jaki *oznaczony* czas, którego potrzeba urzędnikowi pocztowemu do rozbioru poczty, po przyjściu takowej zkądkolwiek?"... Otóż objaśnieni przez tutejszy zarząd pocztowy, donosimy, że ściśle na minutę oznaczonego czasu na rozbiór poczty, niema; że jednak każdy taki rozbiór trwać powinien zaledwie kilka lub najwyżej kilkanaście minut i *wówczas* urzędnik *ma prawo* wstrzymać się od wydawania, lub przyjmo-

---

Z almanachu „*Slavia*" wydanego w Pradze na korzyść Słowian Zagrzebskich.

MELUZYNA

(NA TLE STAREGO PODANIA)

przez **Karolinę Świetlę.**

przeł. z czeskiego

Zenon Przesmycki.

(Dokończenie—patrz № 29).

Nagle uwodzicielka wstrzymała rozkazem bieg konia. Było to na pagórku spuszczającym się w kilku spokojnych spadkach gdzieś w jakąś głąb oddaloną. W ciemnościach tej głębi drgało jakieś światełko.

— Tam mój zamek — rzekła — gdzie się zatrzymamy. Światło to wychodzi z wieży jego, gdzie czeka na nas ksiądz, aby nas połączył, jak to nakazuje kościół nasz święty, i byśmy stali się małżonkami według praw jego czcigodnych.

— Tam.... tam twój zamek?—wyjąknął Adam, patrząc z przerażeniem w stronę, gdzie migało światełko. — Nie, to niepodobna, ty się mylisz, najdroższa. Zamek twój gdzieindziej się wznosi; tak, tak, on musi leżeć w innej stronie, w innym kierunku, bo tam, gdzie mi wskazujesz, stoi zamek czeskodubski...

— Tak, jest to właśnie zamek czeskodubski, dokąd zmierzamy z tobą, kochanku mej duszy, gdzie związek nasz poświęconą ręką pobłogosławiony zostanie, aby stał się nierozerwalnym po wszystkie wieki, na ziemi i w niebie.

— Nie jesteś więc tem, za coś się podawała! — wykrzyknął młodzian z groźnem przeczuciem.

— Czy gniewasz się istotnie, że nie jestem królową, ani boginią? — rzekła mu z żartobliwym wyrzutem. — No, podług tego, coś mi mówił u źródełka, nie myślałam żeś taki czci żądny. Może mi przebaczysz żem cię oszukała, podając się za Meluzynę, jeżeli ci powiem, że nie jestem wprawdzie panią w zimnem, burzliwem państwie chmur i wiatrów, ale za to jestem władczynią tego wszystkiego, co widzisz dokoła siebie i co jeszcze na wiele mil naokół się rozpościera, czy to jest miasto, czy zamek pole czy las, góra czy rzeka. Jestem Regina, młodsza córka sławnego Jsolani'ego, pana na Czeskodubsku...

— A ja jestem Adam Wartezberski, syn wygnańca, pozbawionego tych majętności, które dostały się ojcu twemu jako nagroda za krwawe jego w nich rządy. —

— Nagłe szczęście odebrało ci rozum, w pomięszaniu pleciesz trzy po trzy, urojenie bierzesz za prawdę. Tylko przypomnij sobie, jesteś synem wieśniaka, urodziłeś się pod słomianą strzechą tam koło Górki.

— Tam w dole w tym zamku urodziłem się, a nie pod strzechą słomianą, dokąd mię jako niemowlę z chorą matką przyjęła moja mamka. Zostawił nas ojciec w tych górach pod wierną jej strażą nie mogąc sam przy nas się zostać, aby wraz ze starszymi braćmi memi nie przyplacić głową. Mamka moja trzymała nas u siebie, a gdy matka umarła, od ojca zaś nie było wieści, dokąd mnie za nim wysłać, przyjęła mię i podawała za własnego syna.

Dawno już podczas tej rozmowy kochankowie puścili się z objęć i zeszli z konia. Stali teraz naprzeciwko siebie z bijącemi sercami, ze wzrokiem błędnym z przerażenia, czego się zawsze w stanowczych chwilach doznaje.

— To dopiero! — zawołała w końcu Regina z dawnem zuchwalstwem, całym wysiłkiem woli starając się upamiętać — jak nam wszystko dobrze, ba — doskonale się składa. Tyś równie szlachetnego jak ja rodu; nie mam już więc potrzeby otaczać mego związku z tobą osłoną tajemniczości ani ukrywać ciebie małżonka mego, jako pochodzącego z krwi chłopskiej, przed okiem świata. Cóż z tego, że ojciec twój był wyjęty z pod prawa. Wystaram się dla ciebie o przebaczenie, zmyta będzie plama z herbu twego, powrócą ci szlachectwo i tytuł, a gdy ślub będziem brali na zamku praskim w kościele wśród dźwięku wszystkich jego dzwonów, wśród śpiewu całego duchowieństwa, w przytomności szlachty z

wania listów, przesyłek i marek, jeśli *nb.* wszystkie te czynności łączą się w jednej, jak bywa na pomniejszych stacyjach, osobie.

— ***Pod Nowo-Radomskiem***—jak donosi „Dzien. dla wszyst."—miał miejsce smutny wypadek. Kilkunastoletni chłopiec, syn gospodarski, wracając konno z pastwiska, spadł w czasie najszybszego biegu. Chłopiec ów, mając linkę (która służyła za uzdeczkę) okręconą około rąk, był wleczony przez konia na wiorstowej przestrzeni, po kamieniach, po których tłuczony utracił zupełnie najpierw nos, następnie pękł mu brzuch, aż nareszcie uderzywszy się głową o kamień, tak, że mózg wytrysnął—utracił życie.

— ***We wsi Puczniew*** powiatu łódzkiego pokazał się karbunkuł. Padło kilka sztuk bydła. Niektórzy włościanie łakomi i nieostrożni spożyli mięso, skutkiem czego kilka osób zachorowało.

— ***Wyścigi konne***, urządzane przez Towarzystwo zachęty chowu koni i wyścigów konnych w Pławnie, odbędą się w roku bieżącym dnia 25, 26 i 27 sierpnia.

— ***Od wydawców mapy poglądowej*** otrzymaliśmy pod dniem 19 b. m. zawiadomienie, że takową już nam wysłano dla naszych prenumeratorów. Otóż prosimy tych ostatnich o cierpliwość, a skoro tylko mapa nadejdzie—doniesiemy, żądając jednocześnie opłacenia raty 2-ej i odbioru.

— **„Nowoje Wremja"** pisze: „Seminaryjum mińskie jest pierwszem, w którem zaprowadzony będzie pozaklasowy wykład zasad wyznania rzymsko-katolickiego. Organizacyja tych wykładów spowodowaną została tem, że duchowni miejscowi bardzo często miewają styczność z osobami wyznania rzymsko katolickiego, odznaczającemi się dziwnie upartym fanatyzmem w kwestyjach swojego wyznania."

— **Nowe wydanie** dzieł Adama Mickiewicza pojawiło się nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie. Jestto pierwsze stereotypowe wydanie pism naszego mistrza.

— **Cholera w Hiszpanii**. Do dnia 7-go lipca było na prowincyi 28,084, a w Madrycie 191 chorych, z których zmarło na prowincyi 12,349 czyli około 44%, zaś w madrycie 110, czyli około 59%. W Aranjuezie do dnia 6-go lipca zachorowało 1,381 osób, czyli przeszło 17% ogólnej ludności, zmarło zaś 512, czyli blizko 7% ogółu mieszkańców.

— ***Sprawozdanie*** z czynności Taniej Kuchni za czas od dnia 20 maja (1 czerwca), do 19 czerwca (1 lipca) 1885 r., czyli za szósty miesiąc jej istnienia.

DOCHÓD.

	Rs.	kop.
1) Pozostało remanentu z m-ca maja		
a) w gotowiźnie i markach	573	55
b) w produktach	36	91
Razem	610	46
2) z listy za № 2638 wpłynęło rs.	16	—
3) z listy W. Krajcewicz . . .	7	—
4) z listy W. Trzcińskiej . . .	6	—
5) ofiarowano przez W. Płonczyńską grochu 3 ćwierci wartości	6	—
6) ofiarowano kartofli pół korca wartości	—	75
7) W m. czerwcu wydano w T. Kuchni całych obiadów 1790, zup porcyj 476, jarzyn porcyj 171, mięsa gotowanego i pieczonego p. 67 i chleba p. 4,835, czyli f. 805 5/6. Za to powinno było wpłynąć do kasy T. K. rs. 320 k. 21 1/2 lecz po potrąceniu opłaconych naprzód w m. maju 66 obiadów, wartości rs. 9 kop. 90, jak również wydanych bezpłatnie dla służby 150 i dla biednych 71 obiadów, 14 porcyj zup i 14 porcyj jarzyn, rzeczywiście wpłynęło do kasy	276	27
8) Za wykupione na mies. lipiec 42 obiady	6	30
9) Ze sprzedaży 2-ch wieprzy	50	—
Ogólny dochód wynosi . .	978	78

ROZCHÓD.

1) Wydatki niezaspokojone w m. maju, jako to: za produkta rs. 12 kop. 14 i pensyja służbie rs. 8 kop. 26, razem	20	37
2) Na kupno produktów i chleba (*), wydatkowano . . .	273	13 1/2
3) na kupno węgla kamiennego i zrąbanie drzewa	15	22 1/2
4) na światło i utrzymanie porządku	1	49
5) Na śniadania i kolacyje dla służby	6	95
6) Na pensyje dla służby za m. czerwiec á conto . . . . . (pozostało do zapłacenia rs. 9 kop. 34).	3	54
7) Na reparacyje i kupno utensyliów, jak również pomalowanie pokoju	6	47 1/2
8) Wartość zużytkowanych produktów z zapasu poprzednich miesięcy i z ofiarowanych w m. sprawozdawczym	21	28 1/2
Razem wydatki wynoszą	348	47
A zatem z końcem m. czerwca pozostało w kasie T. Kuchni	630	31
a mianowicie: w gotowiźnie	530	31 1/2
w markach	77	62
i w produktach	22	37 1/2

Oprócz tego T. Kuchnia posiada inwentarz wartości rs. 489 k. 54.

Wydatków zaś do zaspokojenia, oprócz reszty pensyi służbie w kwocie rs. 9 k. 34 nie pozostaje żadnych.

Z zestawienia cyfr za miesiąc sprawozdawczy okazuje się, że w miesiącu czerwcu koszt na przygotowanie jedzenia wynosił:

1) W produktach ofiarowanych i pozostałych z maja	21	28 1/2
2) Kupiono produktów i węgla za	288	36
3) Pensyja służbie zapłacona i pozostała do zapłacenia. . .	12	88
4) Śniadania i kolacyje dla służby w ciągu miesiąca . . .	6	95
5) Wartość wydanych bezpłatnie służbie 150 obiadów . .	22	50
6) Oświetlenie i utrzymanie porządku w lokalu T. Kuchni	1	49
Razem wydatki na przygotowanie jedzenia	353	46 1/2
A że wartość jedzenia wydanego w m. czerwcu wynosi . . .	320	21 1/2
Zatem niedostające	33	25

pokryte zostały z ogólnego remanentu gotowizny znajdującej się w kasie.

Członkowie Komitetu:

J. Kleszczowska. *Gustowski.*
L. Libicka. *J. Olewiński.*
J. Mianowska. *Zaleski.*

(*) Na kupnie chleba otrzymała T. K. od p. Krüger rabat w ilości rs. 2 kop. 81.

---

całego kraju, to za to ci ręczę, że sam cesarz miłościwie świadkiem nam będzie.

— Przestań, — jęknął Adam—to niemożliwe, co ci się zdaje możliwem! Między nami zieje przepaść pełna krwi gorącej, łez rozpacznych, pełna niewysłowionej boleści i grozy, w którą rzucony został naród czeski, ten święty naród mój, za współdziałaniem ojca twego. Czyliżbyś się zgodziła złożyć rękę twą w moje dłonie, gdyby ojciec mój był katem ojca twego?

— Zrobiłabym to! — wykrzyknęła Regina bez namysłu — gdybym cię kochała tak, jak cię kocham.

Długo czekała na odpowiedź z gorączkowo przyśpieszonym oddechem, z tętnami gwałtownie bijącemi, z szaloną obawą w oku.

— Ja tak uczynić niemogę — odrzekł jej głuchym głosem.

— Taka więc twoja miłość? a ja chciałam poświęcić ci wszystko, zapominając o świetności rodu mego, o dobrej mej sławie, o wszystkich rozkoszach świata; chciałam w ciszy i samotności żyć tylko dla ciebie, niewdzięczniku. O! nie zapominaj, żeś mi się oddał z duszą i ciałem, a ja..... że jestem córka Isolani'ego!

I ręka jej sięgła za pas, gdzie błyszczała rękojeść małego sztyletu, bez którego nigdy nie wyjeżdżała z domu.

— Weź sobie, co jest twego — szepnął Adam, przeczuwając jej zamiar. — O! raczej weź mi to życie, którego ci dać nie mogę.....i nigdy nie dam!...

Wielka chmura zakryła twarz miesiąca, pogrążając nagle okolicę w grobowej ciemności. Co zaszło między kochankami? Słychać było tylko jeden przenikliwy krzyk, pełny dzikiej, mściwej rozpaczy, którego echem był krótki, całą siłą stłumiony jęk.....

V.

Ojciec Hilary, podówczas kapelan w zamku czeskodubskim, czekał stosownie do umowy z hrabianką Reginą, miłościwą swoją zwierzchniczką w wieży, gdzie znajdowała się kaplica, aby pobłogosławić jeszcze tej nocy jej związek z narzeczonym, którego imienia nie wyjawiła ani jemu, ani staremu słudze, zaufanemu swemu, i o które ani jeden, ani drugi pytać nie śmieli.

Wyjeżdżając jak zwykle, pod wieczór, ku niewymownemu ich zdziwieniu krótko i kategorycznie rozkazała, aby obaj wszystko do ślubnego obrzędu przygotowali w największej tajemnicy; dała przy tem księdzu i słudze pismo opatrzone swoją pieczęcią, w którem brała na siebie całą odpowiedzialność za ten krok na wypadek, gdyby wyszedł na jaw, a ktoś wystąpił z prawną przeciw temu opozycyją. Zapowiedziała, że najdalej o jedenastej z pewnością do zamku przybędzie, a po dokonanym obrzędzie natychmiast w dalszą uda się drogę podróżnym powozem, również potajemnie na nią czekać mającym.

Ale wybiła jedenasta na wieży zamkowej, a pomimo że sługa przez strzelnice nieustannie badał okolicę osrebrzoną światłem księżyca, o nowożeńcach, których miał przynieść do zamku biały rumak hrabianki, nie było jeszcze ani słychu.

— Jeszcze nie raczyliście się posilić wieczerzą, wielebny ojcze, — rzekł wreszcie sługa ze współczuciem do księdza. — Jak wybije dwunasta, zanim Jej miłość panna hrabianka nadjedzie, to nie będziecie mogli nic w usta włożyć, abyście jutro rano mogli mszę świętą odprawić, nie prawdaż?—

Ksiądz potwierdzająco kiwnął głową. I on przeczuwał, że chcąc wypełnić swój obowiązek, będzie musiał noc tę zupełnie o głodzie przepościć.

— Wiecie co, wielebny ojcze?— zawołał nagle sługa ożywiony wielkim pomysłem.— Zjedzcie wieczerzę tak na prędce, zanim hrabianka przyjedzie. Nie będzie tu tak zaraz, bo jeszcze o niej ani widu, ani słychu. Moja żona przygotowuje dla Was pieczonego koguta; przyniosę Wam go, a sam zostanę na straży, aby nas nie zeszła niespodziewanie.

I sługa zrobił, jak powiedział, zanim kapelan mógł się sprzeciwić. Nakrywszy szybko w izdebce przed kaplicą, gdzie mieli czekać na narzeczonych, mały stolik w kąciku, z pośpiechem pobiegł do żony po da-

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XXI.

Zwierzchnicy, nauczyciele i uczniowie szkoły piotrkowskiej w okresie VII-m.

(Dalszy ciąg—patrz № 29).

Psarski Stanisław, (*) urodził się 1806 r. w b. województwie Kaliskiem. Odebrawszy najstaranniejsze wychowanie domowe, nauki szkolne rozpoczął u ks. Pijarów w Piotrkowie, a skończył w Warszawie, gdzie złożywszy egzamin dojrzałości, wszedł do un. warszawskiego na wydział prawa i administracyi. W czasie studyjów uniwersyteckich za rozprawę konkursową otrzymał złoty medal. Po ukończeniu wyższych nauk, Psarski zajął posadę rządową w Banku Polskim i odrazu uzyskał tam takie zaufanie, że go w 1829 r. władza wysłała do Berlina i Hamburga w ważnych interesach, które zaszczytnie ukończył. We dwa lata później założył w Warszawie codzienne pismo „Merkury", które głównie pracami swojego pióra zasilał. Po doznaniu ciężkich zawodów i przejść w młodym wieku, złamany na duchu i zdrowiu, powrócił w rodzinne strony i objął zarząd dziedzicznej wsi, Jeżowa, pod Piotrkowem. Stał się odtąd i pozostał nazawsze wzorem obywatela - ziemianina. Na wiele lat przed przymusowem uwłaszczeniem, idąc za szlachetnem natchnieniem, oczynszował swoich włościan i dostatecznie ich uposażył. Własnym kosztem dla dzieci oficyjalistów i czeladzi dworskiej założył szkółkę. Nie dość, że dostarczał włościanom materyjału do zabudowania się, lecz sam rysował plany do budowli wiejskich, aby te, oprócz wygody gospodarskiej, miały pozór estetyczny. Wiedząc z doświadczenia i przekonania własnego, że najważniejszym czynnikiem w życiu rodzinnem i społecznem jest religija, w dni świąteczne z domownikami, uczniami swej szkółki i ich rodzinami, we wspólnych modłach kornie hołd Bogu oddawał, tłumacząc im jasno, wymownie a rzewnie, cel życia i jego obowiązki. W ten sposób Psarski utrzymywał dawny patryjarchalny stosunek między chlebodawcą i jego pracownikami. Ubogą młodzież w ogóle, a szkoły Piotrkowskiej w szczególności, wspierał i utrzymywał. Z obowiązków sędziego pokoju i nader czynnego członka Towarzystwa Kredytowego i z innych urzędów, jakie aż do zgonu († 1875 roku) piastował, wywiązywał się wzorowo. Cześć i pamięć potomnych niech towarzyszy wspomnieniu tego zacnego człowieka i obywatela, którego godłem przez cały ciąg żywota była stara ojców przypowieść: „*Oddaj co czyje każdemu: Bogu, krajowi, bliźniemu.*"

Kaźmirz Stronczyński (*) ur. w Piotrkowie 1809 r.

Nauki początkowe odbył w Pajęcznie, Wieluniu i Piotrkowie; w r. 1824 wstąpił na wydział filozoficzny b. warszawskiego uniwersytetu. Otrzymawszy w r. 1828 stopień magistra filozofii, poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu przy szkole wojewódzkiej praktyczno-pedagogicznej w Warszawie. Po wypadkach 1831 roku umieścił się w Banku polskim, gdzie zajmując urząd sekretarza, towarzyszył w r. 1834 prezesowi tegoż banku Lubowickiemu w podróży jego do Petersburga. W chwilach wolniejszych od zajęć urzędowych nie przestawał się oddawać ulubionym przez się naukom przyrodniczym i w tej epoce wydał „Rozrywki entomologiczne dla młodzieży" oraz „Spis zwierząt ssących kraju polskiego i pogranicznych" (1835 r.).

Gdy w r. 1836 ustanowiono przy ówczesnej Radzie stanu królestwa osobną magistraturę pod nazwą „Heroldyi Królestwa" Stronczyński sprawował obowiązki Naczelnika Służby Ogólnej, a zarazem Sekretarza posiedzeń Heroldyi. Na urzędzie tym zmuszonym był gruntownie poznać się z paleografiją, sfragistyką i wogóle archeologiją; nabrał do tego przedmiotu prawdziwego zamiłowania i wkrótce znajomość swą w tym względzie znakomicie posunął, jak o tem świadczą wydane przezeń w r. 1839 „Wzory pism dawnych".

W r. 1844 z polecenia cesarza Mikołaja I-go, Stronczyński powołanym został do przewodniczenia delegacyi, mającej na celu opisanie zabytków starożytności w Królestwie. W tym celu wyjeżdżał każdego lata na kilka miesięcy, coraz to w różne strony kraju, mając sobie dodanych do pomocy technicznej zdolnych rysowników.

Owocem dziesięcioletniej pracy Stronczyńskiego był szczegółowy raport złożony Monarsze, a zawierający nietylko opisy ówczesnego stanu zabytków starożytnych, ale nadto wyczerpujący rys dziejów każdego z nich. Kilkotomowy ten raport z rozporządzenia władzy złożonym został w biblijotece głównej (dziś uniwersyteckiej) w Warszawie, gdzie po dziś dzień ma się znajdowac.

Niezależnie od tych zajęć pisywał Stronczyński w kwestyjach archeologicznych i numizmatycznych różne artykuły, drukowawane po części w „Bibliotece warszawskiej", że tu wymienimy tylko „Opis grobowca Henryka pobożnego W. Ks. Krakowskiego", znajdującego się we wrocławskim kościele św. Krzyża. Obok tego w r. 1847, z powodu jubileuszu nadania statutu w Wiślicy wydał w własnoręcznie sporządzonej podobiźnie jeden z bardziej cenionych rękopismów pomienionego statutu; w tymże roku wydał obszerne dzieło p. t. „Pieniądze Piastów od czasów najdawniejszych do roku 1300". Dzieło to, nadało rozgłos imieniowi Stronczyńskiego w świecie naukowym, nietylko w kraju, ale i zagranicą.

W tej samej również epoce Stronczyński rozpoczął wydawnictwo podobizn pomników królów polskich w metalowych odlewach. Części tego wydawnictwa podjęła się znana niegdyś firma Karola Mintera w Warszawie, w którego fabryce większość tych podobizn, podług własnoręcznie przez Stronczyńskiego z wosku robionych modeli, odlaną została.

Dodajmy do tego mozolne zajęcia urzędu, na którym zwłaszcza, jako Referent Ogólnego Zebrania Senatu (utworzonego w zamian zniesionej w r. 1842 Rady Stanu), miał sobie niejednokrotnie powierzane prace w zakres ustawodawstwa wchodzące i powoływanym był rok rocznie przez Radę Administracyjną Królestwa, do udziału w układaniu sprawozdań, przedstawianych Monarsze, a będziemy mieli wyobrażenie o kolosalnej i niezmordowanej pracy tego człowieka, którego zasługi Towarzystwo Geograficzne w Petersburgu i Towarzystwo naukowe krakowskie uczciły zaliczeniem w poczet członków swoich.

Z przywróceniem w r. 1861 Rady Stanu królestwa, Stronczyński na samym wstępie mianowanym został Referendarzem Stanu w tejże Radzie i tu brał nader czynny udział w ówczesnych pracach organizacyjnych i ustawodawczych; w roku zaś 1862 po za-

(*) Patrz: „Kłosy" № 592, 1876 r.

(*) Podług wskazówek jednego z kolegów i art. w „Tygodniu" 1884 r.

---

wno już upieczonego koguta, którego z tryumfem postawił przed księdzem, zostawiając mu wszakże, aby sam sobie rozkrajał; spieszył się bowiem, jak mu obiecał, nazad do strzelnicy, aby mógł go zawiadomić, posłyszawszy znany mu dobrze tentent białego rumaka hrabianki.

Właśnie ojciec Hilary, zmówiwszy modlitwę, uzbroił się na koguta nożem i widelcem, gdy raptem otworzyły się drzwi i zamiast sługi, oznajmującego mu nagły, a w tej chwili wcale niepożądany przyjazd hrabianki, zjawiła się w nich.....ona sama.

Ale w jakim stanie! W rozczochranych kosmykach wisiały jej włosy dokoła twarzy śmiertelnie bladej, z której świeciły się oczy jak dwa węgle żarzące.

Ksiądz spiesznie wstał od stołu, otwierając pierwsze drzwi do kaplicy.

— W mgnieniu oka będę gotów—zapewniał ją z zakłopotaniem. — Zanim wejdzie nowożeniec, dawno już będę stał przed ołtarzem.

Hrabianka drgnęła całem ciałem.

— Nowożeniec? — powtórzyła oglądając się z pomięszaniem — nowożeniec? Niewiem, kiedy przyjdzie, niewiem gdzie jest. Przysięgam na mą duszę, że nie wiem!

I załamawszy ręce, poczęła drzeć, jakby w gwałtownym paroksyzmie febry.

Ksiądz przerażony patrzał na nią. Ani jednym rysem twarzy nie była do siebie podobna. Wszystko w niej było zmienione: wzrok, ruchy, dźwięk głosu. Znów zmierzył ją okiem z coraz rosnącem zdumieniem. Działo się z nią zaiste coś nietylko nadzwyczajnego, lecz i straszliwego, co do tego nie mógł mieć najmniejszej wątpliwości. Ach, oto dojrzał na kraju białej jej szaty, kilka plam krwawych. Zdarzyło się snadź jakieś nieszczęście? Czyżby nowożeńców zaskoczyli rabusie, a może i zbójcy? Czyliżby narzeczony pozostał w ich ręku?

— Na miłość Boską! — przestraszył się ksiądz głośno swej własnej myśli. — Niech Wasza Miłość powie, co za nieszczęście się przytrafiło? Co się stało z narzeczonym? Obskoczyli was rozbójniey? Sięgli na jego życie? Przebóg, może raniony, może wreszcie..... zabity, zamordowany?

— Nie, nie! — wykrzyknęła hrabianka, aż się rozlegało w sklepionej salce.—„On nie zabity. Kto to mówi, że on nieżywy i żem ja go zamordowała? Nikczemnym kłamcą, kto tak twierdzi. Powołuję się na świadectwo niebios, że mówię prawdę, wielebny ojcze. Niech ten kogut na stole zerwie się z misy i trzykrotnie raz po raz zapieje, jeżeli to ja wbiłam sztylet Adamowi Wartenberskiemu w niewdzięczne zdradzieckie serce.

O! zgrozo! Ojcu Hilaremu włosy powstały na głowie. Na stole poczęło się coś ruszać i nagle stanął kogut żywy, szybko pokrywający się jaskrawemi piórami. Zwróciwszy się w stronę hrabianki, zatrzepotał groźnie skrzydłami, wyciągnął szyję i zapiał trzykrotnie, raz po raz tak, przeraźliwie, że głos jego wydawał się, co do siły, potęgi i grozy, trąbą zwiastującą grzesznikom dzień sądu.

Regina padła bez zmysłów na ziemię....

* * *

Marya Anna z Isolanów nie wróciła już do Czech. Zmarła we Włoszech, a siostra jej została jedyną dziedziczką wszystkich majętności rodzinnych. Nie przyniosła ich jednak w posagu żadnemu z konkurentów wysokiego rodu, swatanych jej przez dwór cesarski. Rozdała spadek po ojcu między krewnych, a państwo czeskodubskie darowała w 1648 r. klasztorowi Augustyjanek w Wiedniu, do których zakonu sama wstąpiła.

Kapliczka pode wsią Kotel, dziś już zniemczoną, oznacza podobno dotąd miejsce, gdzie znaleziono zamordowanego młodziana, o którym między ludem tajemnicza biegała pogłoska, że był najmłodszym potomkiem rodu, niegdyś tak znakomitego i kochanego.

Kazał podobno kapliczkę tę na owem miejscu wystawić ówczesny kapelan na zamku czeskodubskim, ojciec Hilary, spowiednik hrabianki Reginy, i sam ją z wielką uroczystością poświęcił, odprawiając w niej mszę co tydzień tego dnia, kiedy znaleziono zwłoki, a to w każdej porze, w lecie czy w zimie, przez całe życie swoje, co tem bardziej utwierdziło lud w przekonaniu o wysokiem pochodzeniu zamordowanego, i o tem, kto był jego zabójcą.

mianowaniu Kaźmirza Krzywickiego Dyrektorem Głównym Prezyd. w Kom. Rz. Wyz. Rel. i Ośw. Publ. powołanym został na urząd Dyrektora Kancelaryi tejże Komisyi, przyczem stanowisko Referendarza Stanu miał zachowanem. Na tym nowym urzędzie położył zasługi niespożyte. Wiadomo, że podówczas przedsięwzięto ogólną reformę szkół, zaprowadzenie specyjalnych instytutów i utworzenie Szkoły Głównej, i że było dążeniem wszystkie te reformy jaknajprędzej w życie wprowadzić. Cokolwiek się w tym kierunku wtedy robiło, nie było bez ważnego w tem udziału Stronczyńskiego, zasługi zaś jego na tem polu uwieńczonemi zostały nominacyją na członka Rady Wychowania Publicznego.

Gorączkowa ta praca za rządów margrabiego Wielopolskiego nie pozwoliła Stronczyńskiemu w tym czasie oddawać się pracom ściśle naukowym; z tej też epoki nie mamy nic w tym względzie do zanotowania.

Po oddzieleniu wydziału wyznań i przyłączeniu takowego do Kom. Rząd. Spraw Wewnętrznych pod zarząd księcia Czerkawskiego, oraz po zamianowaniu ś. p. Wittego dyrektorem głównym oświecenia w r. 1864, Stronczyński mianowanym został Członkiem Senatu, otrzymawszy jednocześnie godność Rzeczywistego Radcy Stanu. I na tem też stanowisku dał się poznać jako rozważny i wszechstronnie rzecz roztrząsający sędzia najwyższej instancyi, na skutek czego z rozkazu Monarchy nadanem miał prawo przewodniczenia posiedzeniom kompletów sądowych.

Wysłużywszy całkowitą emeryturę, wyprowadził się Stronczyński z Warszawy i zamieszkał początkowo na wsi, a następnie osiadł w mieście, w którem ujrzał światło dzienne, i tu, w Piotrkowie, dotąd zamieszkuje. Mając czas od zajęć służbowych już zupełnie wolnym, oddał się wyłącznie obowiązkom rodzinnym i zajęciom naukowym.

Opracowaną przezeń tak zwaną *„Legendę o Św. Jadwidze”* wydała Krakowska Akademija Umiejętności.

Przegląd Archeologiczny w Warszawie przez Cezarego Wilanowskiego wydawany, zasilanym też był pracami Stronczyńskiego w liczbie których poważne zajmuje miejsce „Pobieżny przegląd pieczęci Piastów polskich”.

Ostatnią drukowaną pracą Stronczyńskiego jest, wychodzące obecnie w Piotrkowie trzytomowe dzieło p. t. „Dawne monety polskie dynastyi Piastów i Jagiellonów”, którego dwa tomy już wyszły z druku trzeci się zaś obecnie drukuje. O pracy tej stanowiącej niejako dalszy ciąg wydanych w r. 1847. „Pieniędzy Piastów” już poważna krytyka wielce pochlebne wyrzekła zdanie.

Tyle o życiu publicznem tego męża, a teraz niechaj nam wolno będzie skreślić choć pobieżnie ogólniejszą jego charakterystykę.

Stronczyński wychowaniec „scholarum pijarum” stanowi typ dziś już całkiem znikający; gdy dziś wszyscy prawie dążą jedynie do szybkiego wyniesienia i zbogacenia się, a naukę za środek tylko do tego uważać zwykli—on w samej już nauce i ścisłem pełnieniu obowiązków swój cel zawsze upatrywał i upatrywać nie przestaje; gdy inni dostatki swoje na używanie świata obracają—on skromnego mienia swego używa na zbogacenie zbiorów naukowych do jego badań mu niezbędnych (**); gdy inni gonią za przyjemnościami przemijającemi—on chwile wolne poświęca badaniu tajników przyrody, lub upowszechnianiu pamiątek przeszłości, a w domu świeci przykładem cnót rodzinnych. Czyż takich „dziś wiele?

Zaiste przykład to prawdziwie godny naśladowania; to też w uznaniu, jakiego Stronczyński dziś powszechnie używa, widzimy tylko zasłużoną przezeń nagrodę.

(d. c. n.).

(**) Stronczyński posiada cenny księgozbiór, składający się z biblijotek po Janie Wincentym Bandkiem i po Feliksie Bentkowskim swoim teściu; wyborową kolekcyję monet, medali, pieczęci, autografów, akwarell; prześliczny zbiór krystalograficzny, kolekcyję kolibrów i wiele innych rzeczy.

Oprócz tego Stronczyński posiadał bardzo piękny zbiór ptaków, zwierząt ssących i jaj, wyłącznie krajowych, a nadto piękny zbiór minerałów. Wszystko to darował na rzecz gimnazyjum w Piotrkowie w r. 1862; wszakże ówczesna władza edukacyjna, organizująca właśnie wówczas Instytut politechniczny i rolniczo leśny w Puławach zrobiła zapytanie, czyby nie można tych zbiorów przenieść do Puław do użytku tamecznej młodzieży. Stron. zgodził się na to z tem tylko zastrzeżeniem, że minerały i kilkadziesiąt okazów ptaków i zwierząt, które już z Warszawy wysłane były, pozostaną własnością gimnazyjum w Piotrkowie, gdzie i po dziś dzień się znajdują.

Z Krakowa.

Obok „wielkiej polityki“, jaką zajęta jest stojąca na świeczniku część narodu i obok walk stronniczych, przejawiać się zaczyna w Galicyi—jak się wyraża korespondent do „Gazety Kieleck.“—ruch ekonomiczny, który dziś niewyraźny i niezorganizowany, niemniej nosi w sobie zdrowy zarodek i w przyszłości może postawić społeczeństwo tamtejsze na silnych podstawach.

Że Galicyja, pomimo niewyczerpanych swych bogactw przyrodzonych, była i jest w ruinie finansowej, rzecz to powszechnie znana, a przyczyny tego stanu przypisują się „znanemu niedołęztwu i lenistwu plemienia słowiańskiego wogóle, a polskiego w szczególności“. Frazesem tym od wieku przeszło pokrywano drakońskie prawa i najwyszukańsze ustawy prawodawcze, krępujące wszelki ruch ekonomiczny Galicyi; równocześnie przez odpowiedni system wychowania i agitacyję waśniącą pojedyncze narodowości, kraj zamieszkujące, zwracano umysły do walk politycznych, odciągając takowe od prac ekonomicznych. Społeczeństwo pchane w tym kierunku, nie było w stanie, pomimo zapewnionej mu pewnej wolności politycznej, zerwać z tradycyją, tembardziej, iż znajdowało się i znajduje do dziś jeszcze w niewoli ekonomicznej, z której wydostać się nie tak łatwo mu przyjdzie. O dziwnych stosunkach ekonomicznych w Galicyi istniejących nie widzimy potrzeby rozpisywać się; dość wspomnieć o ostatnich rozprawach w radzie państwa co do kolei Karola Ludwika lub o taryfie kolejowej dla nafty galicyjskiej i zagranicznej, aby mieć jakie takie wyobrażenie o stosunkach tu panujących. Klasa przemysłowców wielkich nie istnieje prawie wcale. Usiłowania pojedynczych przemysłowców zakładania fabryk, rozbijały się o systematyczne stawianie przeszkód w Wiedniu, wskutek wpływów przemysłowców niemieckich, a nawet pojedyńcze zamiary osiedlania się przemysłowców zagranicznych, niewtajemniczonych w „grand jeu” finansistów centralistycznych, również systematycznie były udaremniane. Pozostał tedy przemysł drobny i rzemiosła. Te również cierpią od lichego i taniego towaru, produkowanego... „ad hoc, dla głupich polaków”.

Coraz cięższe warunki ekonomiczne, wobec zwiększających się corocznie podatków, musiały nareszcie zwrócić umysły do tego co boli, a poruszane przez prasę krzywdy ekonomiczne, jakich Galicyja ciągle doznaje, zmusiły do pomyślenia o interesach materyjalnych. Zapał do polityki wielkiej i małej stopniowo ustawał, aż ustał zupełnie, jak to zaznaczają z bólem serca wszystkie dzienniki galicyjskie, pływające dotąd jeszcze po jałowem polu interesów ogólnoeuropejskich. Natomiast zaczęto oglądać się wokół siebie i myśleć, jakby ciężkiej doli swej ulżyć.

Hasłem do zbiorowego wystąpienia klasy drobnych przemysłowców i rzemieślników był fakt, iż Galicyja dostarczając i utrzymując 100,000 wojska, musiała ubierać je w towar pochodzący zkądinąd, przez co musiała oddawać możliwy zarobek innym krajom monarchii, podczas, gdy w niej wiele rąk łaknęło pracy. Przy poparciu prasy, ludzi dobrej woli, nareszcie władz autonomicznych, połączyli się szewcy, garbarze, siodlarze i wogóle producenci wyrobów skórzanych całej Galicyi, i zawiązali dwie spółki, ubiegające się o otrzymanie dostawy odpowiednich rekwizytów dla armii galicyjskiej.

Wystąpienie to producentów wyrobów skórzanych zainteresowało cały stan rękodzielniczo-przemysłowy galicyjski, obudziło w pośród niego ruch w kierunku łączności wzajemnej i zwróciło uwagę na potrzebę obrony interesów krajowego przemysłu i rękodzielnictwa, a z nim interesów całej warstwy ludności w sejmie i radzie państwa.

Dotychczas, na posłów wybierano albo rolników albo uważających sobie za zaszczyt być w łączności z tą warstwą; nic więc dziwnego, iż sejm obchodziły przedewszystkiem interesy rolników, a w nieuleczalnej swej politykomanii, poświęcali reprezentanci Galicyi w radzie państwa z zasady interesy ekonomiczne kraju widokom wielkiej polityki, jak tego dowodem cała działalność ministra Dunajewskiego. Rzemieślnicy i przemysłowcy, widząc pomimo corocznych upewnień ze strony koła polskiego, bezustanny wzrost ciężarów nakładanych na przemysł i rzemiosła, uczuli potrzebę obrony swoich interesów. W tym celu, lwowski komitet miejski wystosował do innych miast odezwę, wzywającą je, aby wspólnie łączyły się do przeprowadzenia do sejmu i rady państwa osobistości, któreby ich interesy popierały i reprezentowały.—Zdawałoby się na pozór, że rzecz tak prosta niepowinnaby nikogo dziwić. Tymczasem, cała prasa konserwatywna ze zgrozą i oburzeniem powstała na to odszczepieństwo od jedności, dążenie do rozdwojenia i t. p., tak, że przez element konserwatywny opanowana rada krakowska poczuła się w obowiązku wystosować protest i wyprzeć się wszelkiej solidarności z tym ruchem. I rzeczywiście stronnictwo konserwatywne może się nim niepokoić. Gdyby stan rzemieślniczy, przemysłowy i mieszczaństwo, zespoliły się pod inteligentnem przewodnictwem w zwartą całość, stałyby się niewątpliwie niebezpiecznymi dla partyi dziś stojącej u steru. — Dla niej byłoby to nieprzyjemnem; dla przyszłości jednak Galicyi objaw ten zdaje się być prawie deską zbawienia. Dobrobyt materyjalny jest podstawą rozwoju moralnego: może on narodowi nadać znaczenie w dzisiejszym ustroju politycznym. Bez niego zaś wszelkie pretensyje o uznanie należnych praw pozostaną pobożnemi życzeniami i marzeniami, z któremi żaden mąż stanu nie rachuje się; przy nim nakoniec, na polu ekonomicznem ustają wszelkie waśnie narodowe.

ROZMAITOŚCI.

— **W Kijowie** podniesiono na ulicy pijanego człowieka, w którego kieszeni znajdował się własny jego akt zejścia. Z wyprowadzonego śledztwa okazało się, iż otrzymał zaświadczenie policyjne na swoje imię, przez wprowadzenie w błąd urzędnika i potem zbierał składki na swój pogrzeb. Rezultat choć niewielki, wystarczał na butelkę siwuchy...

— **Chłopiec dziewczyną.** Podczas pobytu w Filadelfii, Patti usłyszała śpiew, który ją oczarował do tego stopnia, iż postanowiła zająć się losem biednej dziewczyny, będącej właśnie posiadaczką owego głosu. Zabrała ją ze sobą do Europy. Na okręcie dziewczyna była bardzo dziką i najchętniej przestawała z marynarzami, dla których ciągle śpiewała. Ale głos jej brzmiał jakoś inaczej, co Patti przypisywała wpływowi morza. Zmiana głosu okazała się jeszcze widoczniejsza, a wezwany lekarz skonstatował, że śpiewaczka jest chłopcem, i że właśnie przechodzi mutacyję głosu. Chłopiec wzięty na indagacyję przyznał się, iż udawał dziewczynę dlatego, że dziewczynie więcej płacą za śpiew. Patti dała śpiewakowi pewną sumę pieniędzy i kazała mu się wynosić; poczem ten wstąpił do marynarki.

— **Oryginalny testament.** Zmarła w tych dniach w Poczdamie pod Berlinem wdowa... zapisała cały majątek swój wynoszący do 60,000 m. ludziom nieznajomym, których sposób postępowania obserwowała z okna swojego, ponieważ w skutku nadmiernej tuszy od wielu lat nie opuszczała pokoju. Jednemu ze spadkobierców cofnęła zapis z powodu, iż zbił raz w jej oczach kota. Legaty dochodzą do wysokości 1,000 marek.

— **Nowy powód do rozwodu.** W San Francisco w Ameryce stacyjonowany lekarz marynarki z polecenia władzy zmuszony był udać się w dłuższą podróż morską. Podczas tego, jego żona rozpoczęła studyja medyczne i uzyskała patent lekarza homeopaty. Za powrotem, między małżeństwem powstały spory. Mąż alopata, zarzucał żonie szarlataneryję, ta zaś mężowi, że jest rzeźnikiem.

Z tej przyczyny oboje zażądali rozwodu.

— **„Graždanina"** ostatni numer zasłużył się wcale dobrze. Wyszukał on kilka ciekawostek, dotyczących niemców, przemieszkujących w Rosyi, a te ciekawostki są wcale ciekawe.

Tak między innemi, jak wiadomo, urobiło się w ostatnich czasach przeświadczenie w sferach rosyjskich, że dla wstrzymania napływu niemców do Rosyi należy wymagać, aby niemcy przyjmowali poddaństwo rosyjskie.

Środek ten w praktyce okazał się tak skutecznym, że przy najpierwszem jego zastosowaniu do służby kolejowej aż się przyjemnie zdziwiono, że tylu naraz niemców zgodziło się na przyjęcie poddaństwa rosyjskiego.

Tymczasem „Graždanin" cytuje obecnie dosłownie następujący wyciąg z instrukcyi, wydanej konsulom niemieckim przez „Cesarski departament zagraniczny w Berlinie:"

„Fakt przyjęcia poddaństwa zagranicznego *nie pociąga* sam przez się utraty poddaństwa niemieckiego.

„Jeżeli niemiec gdziekolwiek się naturalizuje, pozostaje nadal poddanym niemieckim i ma wypełniać wszystkie obowiązki ztąd wypływające, nadewszystko zaś *nie ulega* uwolnieniu od służby w wojsku niemieckiem.

„Z drugiej strony nie zachodzi skutkiem naturalizacyi żadna zmiana co do praw, które jemu, jako poddanemu niemieckiemu, przysługują; jedynie tylko nie będzie takim osobom, pozostającym w *podwójnem* (!) poddaństwie, okazywana ze strony urzędów dyplomatycznych i konsularnych, żadna obrona przeciw władzom kraju, gdzie przyjęły poddaństwo."

Jeszcze kategoryczniej wyrażają się przepisy pruskie w tej materyi:

„Każdy prusak ma prawo, zniewolony osobistemi względami, zostać obywatelem kraju, w którym mieszka.

„Ponieważ taka naturalizacyja dzieje się jedynie w celu zabezpieczenia interesów handlowych lub przemysłowych, więc nikt przez to nie wyzuwa się z charakteru poddanego pruskiego, owszem, ulega wszystkim prawom i obowiązkom służenia ojczyźnie swej we wszystkiem, czego ta żądać będzie od jego patryotyzmu..."

Jest rzeczą charakterystyczną, że instrukcyja, o której mowa wyżej, dozwala niemcowi naturalizowanemu odbyć służbę wojskową i w kraju, gdzie się naturalizował.

„Graždanin" czyni dalej następującą uwagę:

„Od podobnego niebezpieczeństwa (służby w wojsku „podwójnych" poddanych) nie uchroniłoby nawet powzięcie stanowczej decyzyi, aby niemcy przyjęli w zupełności bezwarunkowe poddaństwo rosyjskie, ze zrzeczeniem się niemieckiego, bo prawa niemieckie bardzo łatwo obdarzają poddaństwem niemca, który je utracił (więc przyjmie dajmy na to poddaństwo rosyjskie, będzie służył w wojsku i t. d., a potem w danym razie pojedzie do Prus i jest znowu poddanym niemieckim jak trzeba.)

Ciekawe jest zestawienie z temi przepisami naszych rosyjskich:

„Wedle naszych praw, jak kto przemieszkał lat pięć zagranicą, nie odnawiając paszportu, musi przejść taki łańcuch trudności, zanim go przyjmą do ojczyzny, że trudno sobie wyobrazić.

„Samo odnowienie paszportu wymaga prośby na Imię Najwyższe.

„To też rzecz ciekawa, co zrobił temi dniami konsul rosyjski w Gdańsku, baron Wrangel:

„Rozesłał on do władz W. Ks. Poznańskiego cyrkularz, w którym je prosi, aby poddanych rosyjskich, mieszkających dłużej niż lat pięć bez odnowienia paszportu, bezwłocznie wysyłały i wogóle obchodziły się z nimi *jak z włóczęgami!*

„Zapewne, wedle pana konsula, ma to być równoważnik *obrony* (!), jaką winien świadczyć poddanym rosyjskim wobec władz pruskich?

„Dzięki *takiej* obronie, wielu rosyjan nie wie, jak sobie poradzić i szukają obrony u niemców przed swoim legalnym opiekunem!

I jeszcze drobnostka, mało komu wiadoma:

„W chwili kiedy nasze władze zapierają się swoich z powodu przetrzymania paszportu, przez rozporządzenie kanclerza niemieckiego urządzone zostało „dla wygody" w Petersburgu, więc w Rosyi, coś w rodzaju „niemieckiej komisyi poborowej!"

„A mianowicie: dla ocenienia i poświadczenia zdolności lub niezdolności do służby wojskowej poddanych niemieckich, przebywających długi przeciąg czasu w Rosyi, zamianowano dwóch urzędowych lekarzy niemieckich, panów: Massmann'a i Lindes'a.

„Dzien. Dla Wszyst."

— **„Niwy" zeszyt 254** wyszedł z druku i zawiera: I) „Gore!" fotografował z natury Vero.—II) „Z półek księgarskich", przez L. Dembickiego.—III) „Trzeźwi, powieść społeczna", przez T. J. Choińskiego (ciąg dalszy).—IV) „Trzydzieści lat traktatów pokojowych", przez A. Darowskiego (ciąg dalszy).—V) „Za pół miesiąca. Przegląd polityczny, XIX", przez (Ch). — VI) „Sprawy bieżące, XXV", napisał Chorąży.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 16 (28) lipca we wsi Stasiolas pow. brzezińskim na sprzedaż mebli bydła i żyta od sumy 501 rs.

— 15 (27) lipca w kancel. straży Wiaderno we wsi Magórzyce na sprzedaż drzewa powalnego przez burzę, od rs. 23 kop. 67.

— Tegoż dnia w urzędzie leśnym Gidle na dzierżawę łąki „Smużna-Łąka" w obrębie Sygątku, od sumy 31 rs. 56 kop.

— Tegoż dnia, w urzędzie leśnictwa Olkusz we wsi Gołonogu na sprzedaż drzewa od sumy 20 rs. 15 kop.

— 25 wrześ. (7 paźd.) w kancel. hypotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 5 przy Nowym rynku i ulicy Konstantynowskiej, od sumy 28200 rs.

— 18 (30) wrześ. tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 453 przy ul. Wschodniej, od sumy 11250 rs.

OGŁOSZENIA.

Reprezentacyja na Gubernię Petrokowską
TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ od OGNIA „JAKOR"

Podaje do powszechnej wiadomości, że uzyskawszy od tegoż Towarzystwa ustępstwo w opłatach składek, tudzież niektóre dogodności pod względem przyjmowania ubezpieczeń i przyznawania wynagrodzenia za pogorzele dla tych właścicieli ziemskich, którzy przez pomienioną reprezentacyję do ubezpieczenia podani będą, w porozumieniu z Towarzystwem „Jakor" mianowała ajentem W-go **Augusta Kożuchowskiego**, zamieszkałego w m. Petrokowie w domu Miechowicza n-pko Młyna Parowego, a od 8-go Lipca w domu P. Spana.

Józef Jeziorański.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, oświadczam, iż Szanownych interesantów przyjmować będę w godzinach porannych do godz. 10-ej; popołudniu zaś od godziny 3 do 6. W wypadkach, wymagających pośpiechu, w godzinach południowych w Biurze Dyrekcyi Szczegółowej. Oprócz ubezpieczeń rolnych, podanych do przyjęcia przez Reprezentancyję na Gubernię Petrokowską, przyjmować będę, na zasadzie upoważnienia T-wa JAKOR, wszelkie inne ubezpieczenia ogniowe rolne, fabryczne i miejskie, tudzież ubezpieczenia gradowe i na życie.

(1—1) ***August Kożuchowski.***

J. SPORNY INŻENIER
Warszawskie Przedsiębierstwo Asfaltowe i Fabryka Tektur
poleca:

Asfalt (mastic) **tekturę i lak asfaltowy, smołę** oczyszczoną **bitum i gudron,** oraz wykonywa roboty asfaltowe i dekarskie, po cenach nader umiarkowanych.

Oprócz zwyczajnych tektur do krycia dachów, w różnych gatunkach, Przedsiębierstwo produkuje **tektury francuzkie** nie wymagające lakowania, **taśle izolacyjne** (isolir-platy) i wszelkie materyjały potrzebne do krycia dachów, jako to: **listwy trójkątne, paski, gwoździe** i t. p.

☞ Zamówienia przyjmują się w kantorze Przedsiębierstwa **ulica Erywańska (plac Zielony) Nr. 8.**

(R. i Fr. 4478) (12—12)

SKŁAD WĘGLI
Włodzimierza Sapińskiego
przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec **grubego wagi** 240 *ℳ.* kop 85,—(rozsyła się w koszach ½korcowych wagi 130 *ℳ.*) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. **Na całe wagony z dostawą przed drwalnię,** po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. **Koks** najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). **Drzewny węgiel** kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każdą ilość. **Zwózki węgla** obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić **w składzie z góry opłacając.**

(13—2)

DO WYNAJĘCIA
Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego,** na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołembowskiego, ulica „Petersburska" wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacery—wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—2)

BIURO OGŁOSZEŃ
dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych
Rajchman i Frendler
w Warszawie, ulica Senatorska № 18.

NA STANCYI

Osoba posiadająca wyższy patent naukowy, posiadając pozwolenie utrzymywania na stancyi **młodych panienek**—zawiadamia o takowem Szanow. Rodziców i Opiekunów. Mieszka **w domu Dolińskiego, na Moskiewskiej ulicy.** Stancyja rzeczona egzystująca już od lat paru otwiera się z początkiem zbliżającego się roku szkolnego. (2—1)

Lakiery i Farby
polecają Zakłady
Przemysłowo-Chemiczne
W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT.
WARSCHAU
Elektoralna 33.
Cenniki franco i gratis.
(R. i Fr. № 6381) (12—9)

FOLWARK

rozległości **włók 15** w tem **łąki włók 2, lasu włók 2,** wraz z budynkami, inwentarzem żywym i martwym, **bez służebności,** położony w powiecie Rawskim, **do sprzedania** w każdej chwili. Wiadomość u sekretarza hypotecznego w Rawie i u p. Mazaraki w Tomaszowie Rawskim. (4—2)

PORTRETY KREDKOWE
z fotografij
NATURALNEJ WIELKOŚCI

wykonywa, specyjalnie w tym kierunku wykształcona, pani M.G. po cenie rs. 10 od sztuki. Adres bliższy w Redakcyi lub w miejscowych księgarniach. (10—6)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie.

— Tem lepiej dla niego!... tem gorzej może.

— Z tego wszystkiego jednak wyciągam wniosek, że ja mogę śmiało się ożenić z panną Morny. Ona nie jest chyba ową różą mistyczną przeznaczoną do wiekuistego przebywania na krzaku rzeczywistym.

Wyrazy te otrzeźwiły Karola.

— Słowo daję — rzekł — wyciągnąłeś mnie na jakieś dziwne znaczenia. Wszak przed chwilą ja sam wyłożyłem ci cały traktat o moralności.

— Ależ nie... o estetyce!

— W każdym razie był to traktat dotyczący ogółu, a nie osobistości bynajmniej. Wróćmy do rzeczywistości. Bądź co bądź rzeczy tak stoją: Kochasz, jesteś kochany, ożenisz się, czyż to już nie wszystkie warunki do szczęścia konieczne.

— A jednak ty w szczęście moje nie wierzysz. Ale uspokój się Karolu! Przyjaźń twoja jest na ten raz zbyt czujną, przesadzasz też drobne usterki narzeczonej mojej, które są w niej raczej wdziękiem niż wadą. Jest ona ekscentryczna i oryginalna o tyle, by nie znudzić sobą, niepokoić się jednak nie ma o to powodu. Będę też szczęśliwym, zupełnie szczęśliwym, wierz mi stary druhu i bądź spokojny! nie trwórz się. Na dowód zaś, że za obawy twoje do ciebie żalu nie mam, proszę cię serdecznie bądź drużbą naszym.

Karol zrobił mimowolny ruch.

Robert spojrzał na niego zdziwiony.

— Odmawiasz? — zapytał żywo.

— Bynajmniej nie odmawiam — zawołał Karol bardzo zmieszany.

— Bogu dzięki, inaczej myślałbym, że ty masz żal do mnie, za badanie, któremu cię poddałem. A więc to rzecz postanowiona i mogę liczyć na ciebie.

— Niezawodnie.

— Za miesiąc tedy, bo termin ślubu oznaczony

jest na 15 maja, zresztą nie wątpię, że tymczasem widywać się jeszcze będziemy.

Robert wyciągnął dłoń do przyjaciela, a ten uścisnął ją z serdecznością, w której jednak Robert, gdyby był uważniejszy, byłby dostrzegł niezawodnie rodzaj wahania.

Robert wyszedł; zaledwie jednak drzwi zamknęły się za nim, na twarzy Karola odmalowało się uczucie niepokoju i troski.

— Bądź co bądź — szepnął do siebie—cóż więcej powiedzieć mogłem. Stanie się, co się stać miało. Zrobiłem wszystko, co mogłem zrobić, niech się co chce dzieje.

— A więc 15 maja — ciągnął dalej, po chwili namysłu—13 muszę ztąd wyjechać. Ale jak? Kto mi w tem dopomoże? Ah! prawda, Ludwik Deraisne, jest wprawdzie teraz w Londynie, ale około 8 lub 10 maja powinien być w Nantes. Napiszę zaraz do niego, by się upewnić.

Usiadł przy biurku i napisał te słowa:

„Donieś stanowczo, czy będziesz w Nantes 10 maja—jeżeli tak będzie 13, pamiętaj tylko dobrze datę, przyślij mi telegram w tych słowach: Wuj bardzo źle, przyjeżdżaj natychmiast. Nie potrzebujesz rozumieć, o co chodzi, wiedz tylko, że muszę liczyć na pewno. Odpowiedz co rychlej. Karol de Tohan."

— Zdąży na czas i nie zawiedzie mnie, jestem tego pewien. Przyjaciel to i... bankier. Życie zarówno jak księgi handlowe prowadzi bez omyłki!...

Zapieczętował i zaadresował list, a potem powstał.

— No—rzekł z rodzajem ulgi — tego przynajmniej uniknę!

— Przeciwko niej?—powtórzył Karol, uśmiechając się mimowoli z tego wyrażenia, odstraniającego całą głębię i prostotę uczuć przyjaciela. — Przeciwko niej, coż mógłbym powiedzieć przeciwko niej, wtedy szczególniej, gdy mówię do ciebie, jej narzeczonego i zakochanego w niej szaleńcie.

— A więc — zawołał Robert ze źle ukrytą nieufnością—mów, proszę, co wiesz o niej?

— Ależ nic zgoła—odparł spokojnie Karol, starając się tem więcej zachować zimnej krwi, im więcej namiętnego uniesienia spostrzegał w przyjacielu— nic zgoła, prócz tego, co o nas mówi świat cały! Panna Blanka jest jedną z najpiękniejszych i najponętniejszych kobiet naszego świata, jest prawdziwą czarodziejką, syreną, że się tak wyrażę, każdy kto się do niej zbliży musi ulecz jej czarowi.

— To znaczy — powiedział uspokojony trochę Robert, z odcieniem żartu i lekkiej zazdrości—to znaczy, że i ty równie jak inni czarowi temu uległeś, i że jesteś sam, a przynajmniej byłeś zakochany w pannie Morny.

Karol popatrzył na przyjaciela z dziwnym wyrazem twarzy, ten jednak nie dostrzegł tego. Potem z rodzajem przymusu i jak gdyby pragnąc za jaką bądź cenę zakończyć niemiłą rozmowę, powiedział spokojnie:

— Myliłaś się mój drogi Mówiąc tak, zapomniałeś o uczuciach moich. Zresztą jeżeli ci na tem zależy, mogę ci dać uroczyste słowo honoru, że jeżeli kiedykolwiek ulegałem urokowi panny de Morny, dziś nie ma we mnie nic, w ścisłem tego słowa znaczeniu, coby mnie mogło stawiać w roli rywala jej narzeczonego.

Robert wpół żartem, wpół poważnie skłonił się przed przyjacielem.

— Pozwól mi—ciągnął dalej Karol — dodać je-

wiem wiatru, a miliardy gwiazd świeciły w górze. Trudno też było znaleźć odpowiedniejsze otoczenie dla miłości takiej, jaką była miłość Roberta, nad ten cichy zakątek arystokratycznego przedmieścia St. Germain, nad ten salonik zamieszkały przez kobietę, nad to powietrze wiosenne, które upajało go wśród ujścia natury.

Przejęta dziwnem widać uczuciem Blanka milczała. Pani de Morny również milczało spoczywała na kozetce. Sama od lat trzech wdowa miała lat 39 nie mogła też jeszcze zapomnieć uczuć narzeczonej, które niegdyś jej własnem sercem wstrząsały, które też dziś odgadywało w córce zakochanej jak ona niegdyś.

To, że Blanka kochała, zdawało się rzeczą pewną, dla czegóż by swoją oddała rękę Robertowi, gdy przed tem odmówiła tylu pretendentom rówuym nu, a nawet i wyższym położeniem w świecie i majątkiem. Jakim sposobem Robert zyskał łaski kapryśnej panny, była to kwestyja, nad którą obecnie cały Paryż łamał sobie głowy. Tajemnicy tej nie badał jednak szczęśliwy narzeczony. Prawdopodobnie młoda dziewczyna uważała go za mniej pospolitego, niż inni, a zaloua i namiętna miłość młodości wstępnym bojem pozyskała niepodległe dotąd serce Blanki, szukającej zawsze nadzwyczajności, swobody bez granic w zaspokojeniu swoich fantastycznych zachcianek.

Pani de Morny, uznała naresztie za rzecz konieczną przerwać milczenie, które stawało się dziwnem i rażącem.

— A więc uległeś pan fantazyi tej szalonej głowy—zapytała przyszłego zięcia.

Robert skłonił się w milczeniu, rzucając pełne uczucia wejrzenie na piękną narzeczoną.

— Szalonej, mamo — zapytała młoda panna — chciałabym wiedzieć bardzo w czem i dla czego? Czy dla tego, że lubię to, co nie jest ostatecznie pospolite

szcze słów parę. Naleganie twoje, któremu zresztą nie dziwię się zupełnie, postawiło mnie względem ciebie w położeniu jeżeli nie fałszywem, to przynajmniej arcy drażliwem, i z niego też pragnąłbym wyjść koniecznie. Panna de Morny jest czarującą, powiedziałem to już raz, a teraz powtarzam po raz drugi z najgłębszem przekonaniem. Nazwałem ją przed chwilą „Syreną" i teraz twierdzę, że jest nią w całem tego słowa znaczeniu. Rozum ten wyraz jak chcesz, weź go w ścisłem znaczeniu mytologicznej syreny, a poznasz mój pogląd na tę sprawę wyrażony w najoględniejszej formie, na jaką zdobyć się umiem.

— No no, ażeby cię zrozumieć, muszę się do szkolnych aż odwołać wspomnień, wszak ongi, w łacińskich wierszach mówiliśmy o „niebezpiecznych syrenach"?

— Tak jest w istocie.

— Niebezpieczną!... panna de Morny niebezpieczną!... Wiesz co, że nie bardzo mnie uspakajasz.

— Ależ przedewszystkiem trzeba się nam porozumieć, co do znaczenia wyrazów...

— Czy twierdzisz, że jest kokietka?

— Nie przeczę; a ty czy nie uznajesz tego?

— Owszem, przyznaję, ale przyznaję i to także, że nie mogę jej z tego robić zarzutu. Kokieteryja jest duszą piękności...

— A rodzaj jej urody jest przeważnie duchowy... Czy tak?...

— Jesteś złośliwy! bądź co bądź z kokieteryją jest jej bardzo do twarzy.

— Nie przeczę temu bynajmniej, a jednak...

— Pozwól mi dokończyć myśl twoją. Znajdujesz, że jest zanadto ekscentryczną?

— Czyż się mylę?

— Może się i nie mylisz, sądząc tak o niej, mylisz się jednak niezawodnie, robiąc jej z tego zarzut. Czyż już zapomniałeś dawnych, a wspólnych naszych

uprzedzeń, do tak zwanych „doskonałości", do tych dziewcząt lalkowatych, wytresowanych i ułożonych, jak dobrze urządzona maszynka, wzięłych prosto z klasztoru, do tych mężyonetek; mówiących przed ślubem „mamo i tato", po ślubie „dzieci", ale nie umiejących nigdy między jednem i drugiem wymówić ze zrozumieniem wyrazu „kocham"!...

— Kładziesz mi w usta —przerwał Karol—to, o czem nie myślałem bynamniej. Wiesz, że rówuie jak ty brzydzę się mieruotą i lalkowatością, ale zasady mojej nie pozwam do ostateczności, dla tego właśnie, że ją szanuję i nie chcę, by przeszła w paradoks. Otóż między mieszczańskiem niewinnątkiem, a heroiną romansów jest kilka typów przechodnich. Jednym z nich, który przedstawię ci bez retorycznych kwiatów, bo on upiększeń nie potrzebuje, jest typ kobiety rozumnej, ze zdrowym sądem o rzeczy, z sercem przewem, oddającej się marzeniom o tyle, by zachować pewien urok poezyi, ale kobiety, która jednym nie żyje i dalcka jest od naszego nowoczesnego ideału; kobiety, która wierzy w miłość bez harfy eolskiej, ale i bez trucizny—która patrzy w życio nie pasó w objęcia pierwszego lepszego pod wpływem melodyi Szuberta lub szklanki szampana. Jest to kobieta, która szanuje i cenię. Czy jednak kobieta taka istnieje—ciągnął dalej zamyślony—nie wiem. Kobieta jest także człowiekiem. Gdybym jednak znalazł taką...

— Ożeniłbyś się z nią! — przerwał Robert.

— Nie. Nie śmiałbym tego uczynić!

— Dla czego?

— Dlatego... dlatego, że raz zerwałem pryzną różę z krzaka—w godzinę zwiędła mi w ręku; pomyślałem też wtedy, że przyjemność moja nie warta byłaby życia róży.

— Jeżeli nie zerwiesz jej ty, zerwie ją kto inny.

II.

Niezawodnie Robert miał słuszność, twierdząc, że niejeden z kółka złotej młodzieży pozazdrościłby partyi, którą on robił. Bo też panna de Morny była partyą świetną w całem tego słowa znaczeniu i śmiało powiedzieć można było, że jeżeli Robert przez ożenienie swoje przywiązywał sobie kamień do szyi, kamień ten należał przynajmniej do najdroższych kleinotów. Arystokratyczne pochodzenie i wielki majątek, które same przez się stanowią już siłę olbrzymią, były zaledwie częścią posagu, który Robert miał otrzymać z białych rączek narzeczonej. Rączki te posiadały jeszcze wiele innych skarbów, a najpyszniejsza ozdoba tej dwudziestoletniej główki, która wkrótce okryć miał welon oblubieniczy, była tyle fortuna, ile wdzięk nieopisany i czarowny blask urody, który pozwalał wnosić, że będzie ona najświetniejszą królową salonów paryzkich. W pełni rozwoju młodzieńczej urody, jaśniała ona blaskiem niezwykłym, a wdzięki jej obecne zdawały się zapowiadać świetniejsza jeszcze przyszłość.

Można było zapewne znaleźć u innych kobiet równie jasne i obfite płoty włosów, równie giętką i wdzięczną kibić, równie czyste linije profilu. Ale nikt, nawet jej rywalki, nawet matki jej rywalek, nie byłyby się ośmieliły twierdzić, że znaleźć można całość równie wdzięczną, doskonałą, harmonijną, a niezwykłą zarazem. Wysmukła, czoło miała wysokie, oczy ciemne, szafirowe, nos prosty, o lekko drżących nozdrzach, usta dumne, wargi cokolwiek może za duże i zmysłowe, a całość jej osoby tchnęła jakimś śmiałym wdziękiem, któryby był może wyzywającym, gdyby nie wyraz spokojnej pogardy, który jaśniał w jej oczach.

Była w najwyższym stopniu pociągającą i odpychającą zarazem, to też nieskończona ilość mężczyzn

wszelkich stanowisk i różnego wieku kochała się w niej na zabój. Postępowanie jej było zmienne, oryginalne a częstokroć okrutne.—Jeżeli naprzykład na balu zaszczyciła którego z panów walcem, jeżeli przez ciąg tańca upoiła go i oczarowała, jeżeli nie szczędziła mu zmiennych obietnic, mogących zawrócić głowę najchłodniejszym, to niezawodnie w końcu, opuszczała jego ramie, jako ramię lokaja, z miną tak obojętną i pogardliwą, że musiała rozczarować najgorliwszego nawet adoratora.

Zagadkowa ta istota trzymała wszystkich na wodzy, pozwalając jednocześnie każdemu najpoufalszego obejścia. Wszyscy byli podlegli jej czarowi. Wszyscy gotowi byli na jedno jej skinienie największe popełnić szaleństwo.

Kobiety utrzymywały, że w wejrzeniu jej było zanadto śmiałości, w śpiewie zanadto zapału, w rozmowie zbytek dowcipu, w tańcu nadto namiętności, że w milczeniu jej odbijał się nadmiar pogardliwej dumy, słowem sądząc z tego, co mówiły kobiety, a w tym razie było w ich mowie cokolwiek prawdy, można było wnosić, że główną cechą tej dziwnej, niepojętej, a jednak potężnej natury, była przesada, skłonność do nadzwyczajności, i podnoszenie każdej rzeczy do niezwykłej potęgi.

Robert de Kerwen zakochany szaleuie, dziś więcej niż kiedykolwiek ulegał wpływom czarodziejki, mniej niż kiedykolwiek myślał o wyzwoleniu się z pod tego wpływu.

Na dwa dni przed ślubem siedział w salonie z panią de Morny w towarzystwie tylko narzeczonej i jej matki, z oczyma wlepionemi w Blankę, wpatrywał się w nią z nieopisanym zachwytem.

Wieczór był uroczy, po przez otwarte okna świeże wiosenne powietrze wpadało orzeźwiającą łąfana tle oświeconych księżycem obłoków rysowały się stare drzewa parku, liście ich drżały od lekkiego po-